

Relacje

- Przygotowania do walki

Nadszedł dzień, w którym ja i kilkudziesięciu młodych ludzi/byli zresztą wśród nas ludzie grubo po czterdziestce/ stawiliśmy się na placu Straży Ogniowej, gdzie władzę nad nami przejęło wojsko. Stanęliśmy jak kto mógł, jak kto uważał za stosowne: obok kilkunastoletniego ucznia klasy 6 , jego czterdziestoletni nauczyciel, urzędnik obok rzemieślnika, sklepowy obok rolnika. Jeden z walizką, drugi z tobołkiem, trzeci z plecakiem, czwarty z chlebakiem i manierką. Ten w eleganckich butach cholewami, inny w dziurawych kamaszach, ten w samej marynarce, inny w jesionce, jeszcze inny w mundurze wojskowym. Jednym słowem niebywała mozaika postaci i ubiorów. W jednym tylko względzie byliśmy do siebie podobni: mieliśmy wesołe miny, byliśmy bowiem z siebie zadowoleni a nawet dumni, bo przekonani, że jesteśmy chyba dobrymi obywatelami skoro dla dobra sprawy decydujemy się porzucić bez troskie i bezpieczne życie i iść na wojnę, gdzie przecież można stracić nawet życie.

Lucjan Czerwiński, Życiorys Mławianina (1895-1964), zbiory MZZ, maszynopis, s. 21

Po uroczystym nabożeństwie i obiedzie, przemówieniach pożegnalnych ustawiono nas w czwórki, na czele stanęła strażacka orkiestra i jakaś wojskowa szarża i powędrowaliśmy na Wólkę, gdzie na nas czekał pociąg. Załadunek odbywał się na rampie towarowej(...) Gdy zajęliśmy miejsca w wagonach(...) i gdy ulokowaliśmy już swoje manatki odwróciłem się i spojrzawszy przez otwarte na oścież drzwi (...) oniemiałem podobnie licznego zgromadzenia ludności miasta jeszcze nigdy nie widziałem. Nie tylko place przy torach kolejowych na całej długości naszego pociągu, nie tylko ulice i place w pobliżu torów, ale cała szeroka szosa, która wówczas nazywała się Kolejową – było to jedno morze głów. Zrobiło się jakoś głupio, ale i mocno przyjemnie, że oto nas kilkudziesięciu odprowadziło chyba parę tysięcy ludzi. Ponieważ wśród odprowadzających były osoby, wobec których trzeba było grać bohatera, przeto zaproponowałem, aby dla dodania sobie animuszu wypić po jednym głębszym.

Lucjan Czerwiński, Życiorys Mławianina (1895-1964), zbiory MZZ, maszynopis, s. 21

Schowawszy się do wagonu wypiliśmy po kilka tyków i nastój się poprawił na tyle, że już nie czułem się tym wszystkim wzruszony i mogłem ze spotykanymi znajomymi

normalnie wesoło rozmawiać. Gdy pociąg ruszył znów nastąpiła niespodzianka. Wśród odprowadzających podniósł się formalny ryk. To rodzice żegnali swoich szesnastolatków, dzieci swych ojców, żony mężów, siostry braci, koleżanki kolegów, którzy bądź co bądźcie jechali na obóz harcerski. Płacz zmieszany z wiwatami słyszeliśmy jeszcze wtedy, gdy pociąg przecinał ul. Kościuszki. Był to wspaniały dzień – jeden z najprzyjemniejszych w moim życiu.

Lucjan Czerwiński, Życiorys Mławianina (1895-1964), zbiory MZZ, maszynopis, s. 21

- Przygotowania do walki

W Warszawie część nas otrzymała przydział do 201 pułku artylerii, część do 205 p. piechoty reszta rozlała się po innych formacjach. Umundurowano nas byle jak / w angielskie czy amerykańskie bluzy i płaszcze/, zaopatrzone w byle jakie karabiny i armaty i zaczęto nas uczyć jak się należy z tym wszystkim obchodzić. Ja zostałem celowniczym przy naszej armacie, która ochrzciliśmy „Mławianką”, ćwiczenia trwały kilka tygodni a w lipcu wysłano nas już na pozycje pod Wołomin., gdzie mieliśmy czekać na spotkanie z nieprzyjacielem. Tam znów nas ćwiczano, zarządzano próbne alarmy, co chwila padały rozkazy „Obsługa do dział” po to aby po skierowaniu armaty na pewien określony cel a nam niewidoczny i nieznany cel po komendzie „spocznij” znów powrócić do rozpoczętego pod krzakiem preferansa. Aż pewnej sierpniowej nocy po wszelkich przygotowawczych komendach padł rozkaz: „granatem” a za chwilę „ognia!”. Wystrzeliliśmy kilka razy w różnych kierunkach i znów usłyszeliśmy komendę „spocznij”. Był to nasz chrzest bojowy, z którego byliśmy bardzo dumni, ale który nas jednocześnie bardzo zaniepokoił. Zrozumieliśmy, że nieprzyjaciel może już być w zasięgu ognia artyleryjskiego, a więc zaledwie o kilkanaście kilometrów od Warszawy.

Lucjan Czerwiński, Życiorys Mławianina (1895-1964), zbiory MZZ, maszynopis, s. 22

- Przygotowania do walki

Weszliśmy do wsi Szydłowo, sześć kilometrów od Mławy. Zwyczajna, kryta strzechą wieś. Przed domami ukwiecone ogródki, plecione płoty, wynędniali ludzie przy dawno przekwitłych szarych kępach bzu. Patrzą na nas bez żadnego wyrazu w oczach. Lekki zakręt i kończy się droga przez wieś.

Marian Cichy, w: L.A. Arent , Wojna polsko-bolszewicka 1920 roku w powiecie mławskim, Mława 2020, s. 16

- Przygotowania do walki

W lipcu na hasło „Ojczyzna w niebezpieczeństwie” rzuciła się nasza młodź do Armii Ochotniczej: chłopcy z IV-ej, nawet II-ej uciekli z domu rodzicielskiego, szli do wojsk, by nieść ratunek zagrożonej Ojczyźnie. Do tejże Armii Ochotniczej poszli nauczyciele : pp. Ks. b. Palmowski, M. Makarewicz, L. Sikorski, A. Szredzki, W. Szwejkowski (...) szkoła opustoszała.

Wacław Szwejkowski, w: L.A. Arent , Wojna polsko-bolszewicka 1920 roku w powiecie mławskim, Mława 2020, s. 16

- Przygotowania do walki

Poszedłem do wojska wyczytawszy z afiszów, że „Ojczyzna w niebezpieczeństwie”. Z gminy Szczepkowo było niewielu ochotników, chyba 5. Kiedy przyjechałem do Mławy, była już przysięga na rynku, pod wielkimi drzwiami kościoła. Było nas wtedy chyba 200. Wiem, że oprócz tej grupy były i inne z powiatu mławskiego, równie liczne, które szły na ochotnika. Otrzymałem skierowanie do 10 kompanii III batalionu 205 pułku piechoty.

Władysław Juskiewicz(16-letni ochotnik), w: R. Juskiewicz, Rok 1920 na Ziemi Mławskiej, Mława 2010, s.50

- Obrona

Przemarsz przez miasto, przy stukocie twardych żołnierskich butów, budził wśród mieszkańców żywe zainteresowanie. Żydzi, Polacy stawali grupkami na trotuarach, patrzyli na nas zaniepokojeni. Widzieliśmy też twarze osób jakby ukradkiem obserwujących nas z okien. Przeprowadzono nas wzrokiem, jednakże rzadko kto dał przyjazny znak ręką, jak to zawsze bywało gdy maszerowało wojsko; ludzie byli poważni i zakłopotani. Niektórzy zdejmowali czapki, choć szliśmy bez sztandaru. Z ulicy wiało pustką. Mieszkańcy Mławy od szeregu dni żyli w trwodze przed nadchodzącym frontem. Wzmagała się ona z każdą chwilą, podsycana złowrogimi wieściami, jakie napływały wraz z uciekinierami uchodzącymi przed zbliżającą się linią

bojową. Ci z najbliższego Przasnysza słyszeli już huk armat. Rósł strach, obawa o rodzinę, dom, dobytek.

Marian Cichy w: L.A. Arent , Wojna polsko-bolszewicka 1920 roku w powiecie mławskim, Mława 2020, s. 25

- Okupacja bolszewicka

Pierwszy dzień przeszedł w najwyższym napięciu i trwodze, lub spokojnie, bo był to przemarsz wojsk. Tu i ówdzie zdarzały się sporadyczne wypadki rabunków, ale na ogół zachowała się wkraczająca banda spokojnie...(...). Charakterystyczną cechą pierwszego dnia inwazji bolszewickiej były zupełne pustki na ulicach. Nikt się nie pokazywał, a tym mniej witał przybyszów. Jedynie garstka młodych Żydów i tutejszych komunistów wystąpiła z owacyjnym powitaniem. Zaraz nazajutrz ukazał się na murach miasta wielki manifest, a raczej stek niedorzeczności, ujętych w formę bombastycznych frazeologii.

Relacja mławskiego aptekarza Czernickiego, w: L.A. Arent , Wojna polsko-bolszewicka 1920 roku w powiecie mławskim, Mława 2020, s. 32

- Okupacja bolszewicka

Bolszewicy bowiem hulali po wsi aż miło. Bydło bowiem rekwirowali całymi setkami, podobnie sprzężaj i zboże. W strasznych warunkach odbywał chłop tutejszy żniwa. Wszystko zboże, na pniu jeszcze, było skazane na rekwizycję. Jak się odbywały takie rekwizycje pokazują naoczne fakty, pokazują te sińce i rany na twarzy i ciele chłopca.

Bolszewicy z inwentarza zabrali wszystko. Ostał się jeno ten przychówek co żona zdołała schować. A co zboża zniszczyli, niech Pan Bóg broni. Najwięcej to nas gnębili kozacy. Ciągłe wołali dawaj, dawaj a jak się nie posłuchało, bili nahałami. Paru z naszej wsi zabili nawet za to, że się sprzeciwili ich żądaniom.

Marian Zygmunt Jedlicki, korespondent wojenny, w: L.A. Arent , Wojna polsko-bolszewicka 1920 roku w powiecie mławskim, Mława 2020, s. 38

- Okupacja bolszewicka

Było źle (...). Przede wszystkim zabrakło w mieście artykułów pierwszej potrzeby, wszystko bowiem było pochowane, albo zrabowane przez bolszewików. Sklepy były wciąż zamknięte, jeżeli zaś zmusił właścicieli rozkaz Rewkomu do otwarcia, świeciły przerażającymi pustkami. (...) do wszystkiego przyczynił się skandaliczny kurs waluty. Dwie marki za rubla sowieckiego, toż to łajdactwo jakich mało. A przyjmować ruble sowieckie musieliśmy, bo inaczej groziła kula w łeb.

Relacja mławskiego aptekarza Czernickiego, w: L.A. Arent , Wojna polsko-bolszewicka 1920 roku

w powiecie mławskim, Mława 2020, s. 35

- Okupacja bolszewicka

Bolszewicy byli strasznie ubrani. Grabili wszystko, co im pod rękę weszło. Brali nawet sukienki damskie, kapelusze i potem w tym chodzili oni lub ich żony. Wojska ich sprawiały wrażenie dziczy, tak się zachowywali. Nie wiedzieli, że można ubierać się i żyć jak Polacy. Rekwirowali konie, wozy – to wszystko wywoływało nienawiść.

Relacja Zofii Grzelińskiej, w: R. Juskiewicz, Rok 1920 na Ziemi Mławskiej, Mława 2010, s.46

- Okupacja bolszewicka

(...)Pamiętam bolszewików z 1920 roku. Byli obdarci, kradli. Nikogo z mojej wsi nie zabili. Ludzie z naszej wsi nie uważali ich za swoich. Odnosi się to również do ludzi, którzy pracowali w miejscowym dworze.

Relacja Józefy Kowalskiej , w: R. Juskiewicz, Rok 1920 na Ziemi Mławskiej, Mława 2010, s.46

- Okupacja bolszewicka

Do wsi Dąbek oddziały sowieckie weszły od strony Żurominka i Dunaja. Były to różne rodzaje broni, kawaleria, piechota. Byli ubrani różnorodnie, w mundurach wojskowych i cywilnych marynarkach, jak również w kapeluszach, a nawet niekiedy nie mieli butów. Krzywdy ludności nie robili, brali od ludzi tylko jedzenie. Nie mieli ze sobą

żadnego prowiantu, wszystko brali od ludzi. Był nakaz młócenia owsa, ale nie zdążono tego zrobić, bo przyszły wojska polskie i ich wypędziły. Miejscowa ludność traktowała ich wrogo, bo nam chcieli zabrać wolność. Ludzie byli również oburzeni zabiciem księdza z Wyszyn. (...) Na ochotnika poszli z naszej wsi Antoni Szelkowski i Czesław Lerski. Obaj byli chłopami dworskimi. Tak się złożyło, że Lerski był w polskiej kawalerii, która atakowała bolszewików w naszej wsi. Radość była ogromna, kiedy go zobaczyli.

Relacja Stanisława Kanieckiego, w: R. Juskiewicz, Rok 1920 na Ziemi Mławskiej, Mława 2010, s.46

- Okupacja bolszewicka

Rosjan przyjęto w Mławie zimno. Byli tu krótko. Przyszli w piątek. Popierali ich komuniści.

Relacja Czesława Wrzeszcza z Mławy, w: R. Juskiewicz, Rok 1920 na Ziemi Mławskiej, Mława 2010, s.46

- Wyzwolenie Mławy

Na ulicach, na rynku pełno żołnierzy, wszędzie stoją długie sznury taborów; wszystkie rodzaje broni wraz z całym technicznym aparatem wystąpiły tu w całej okazałości. Trudno się przecisnąć.(...) dookoła kręcą się nieśmiało mizerne postaci cywilów, kręcą i podziwiają świetny wygląd swych oswobodzicieli. Szybko nawiązuje się łączność między tymi dwoma światami. Cywile częstują czym mogą strudzonych żołnierzyków. Wszystko brane jest tu przez żołnierzy z tym samym pogodnym uśmiechem wdzięczności – i ten chleb czarny i te papierosy, nawet ta czysta woda ze studni. (...) Tylko Żydzi trzymają się jakoś w rezerwie. Ci podobno mieli serce i uprzejmość tylko dla bolszewików.

Marian Zygmunt Jedlicki, korespondent wojenny w: L.A. Arent , Wojna polsko-bolszewicka 1920 roku w powiecie mławskim, Mława 2020, s. 52

- Wyzwolenie Mławy

Nad ranem dnia 21 sierpnia w mgle mżącego deszczu, cały pułk wyrusza wzdłuż toru kolejowego na Mławę. W tym mieście stały wówczas znaczne siły nieprzyjacielskie

wraz z taborami. Nieprzyjaciel nie przypuszczał, ażeby tak rychło zjawily się oddziały polskie. Zaskoczony gotował się jednak do obrony pragnąc wywieźć zrabowane łupy, którymi miał przeładowane wozy. Ze względu na przemęczenie

I batalionu walkę nocną, rozkaz wykonania natarcia otrzymał II batalion.

Nieprzyjaciel początkowo stawiał opór, jednakże, zagrożony ruchem oskrzydlałym, wycofał się z Mławy na wschód zostawiając kilkaset jeńców. Całymi działaniami kierował osobiście dowódca pułku, świecąc przykładem odwagi. Ludność Mławy również domagała się w tym dniu wyzwolenia miasta z ucisku wroga. Nie jeden obywatel tego patriotycznego miasta chwycił za karabin i bił znienawidzonego najeźdźcę.

Opis historyka 144 pp (później 71 pp), w: R. Juszkiewicz, Rok 1920 na Ziemi Mławskiej, Mława 2010, s.63-64